

Dr Kevin E. Frederick, Waldensowie, wykład 12, Uzbrojeni po zęby, Henry Arnold, Chwalebny powrót, 1685 do 1690 © 2024 Kevin Frederick i Ted Hildebrandt

To jest dr Kevin Frederick w swoim nauczaniu o historii waldensów. To sesja 12, Uzbrojeni po zęby, Henry Arnold, Chwalebny powrót, 1685 do 1690.

Kazanie nosi tytuł Uzbrojeni po zęby i jest historią chwalebnego powrotu, który jest obchodzony w społecznościach waldensów na całym świecie, gdzie istnieją społeczności waldensów.

Każdego roku w sierpniu. Przewodził mu mężczyzna o imieniu Henri Arnold lub Henry Arnold. Henri Arnold był duchownym, więc jego przywództwo często obejmowało bardzo silne przywództwo duchowe, a także przywództwo wojskowe.

I tak dzielę się z wami fragmentem psalmu, który został napisany lub faktycznie przeczytany w czasie ostatniej nocy, zanim spojrzeli na swój nieuchronny upadek. I ten psalm został im odczytany, a następnie ogłoszono do nich kazanie na podstawie tego psalmu. Każdego dnia chwalebnego powrotu, począwszy od sierpnia 1689 r. i kończąc na maju 1690 r., Arnold prowadził wojowników z duchowym skupieniem.

Prowadził ich w modlitwie i pismach, głosząc im kazanie raz dziennie, co jest niezwykle wyczynem dla każdego pastora. Z Psalmu 68 czytam fragmenty wersetów od 1 do 6, od 17 do 22 i od 28 do 35. Niech Bóg powstanie.

Niech się rozproszą jego wrogowie. Niech uciekają przed nim ci, którzy go nienawidzą. Jak dym się rozwiewa, tak ich rozpędza.

Jak wosk topi się przed ogniem, niechaj niegodziwi zginą przed Bogiem. A sprawiedliwi niechaj się radują. Niechaj radują się przed Bogiem.

Niech radują się radością. Śpiewajcie Bogu. Śpiewajcie pochwały w imieniu Boga.

Podnieście pieśń ku Temu, który jedzie na obłokach. Jego imię jest Pan. Radujcie się przed Nim.

Ojciec sierot i opiekun wdów jest Bogiem w jego świętym mieszkaniu. Bóg daje opuszczony dom do życia. Prowadzi więźniów do dobrobytu, ale buntownicy żyją w wyschniętej ziemi.

Z potężnym rydwanem dwa razy dziesięć tysięcy, tysiące na tysiące, Pan przybył z Synaju do miejsca świętego. Wstąpiłeś na wysoką górę, prowadząc jeńców w swoim orszaku i otrzymując dary od ludzi, nawet od tych, którzy buntują się przeciwko Panu Bogu, który tam przebywa. Błogosławiony Pan, który nas codziennie podtrzymuje.

Bóg jest naszym zbawieniem. Nasz Bóg jest Bogiem zbawienia, a do Boga Pana należy ucieczka od śmierci. Ale Bóg roztrzaska głowy swoich wrogów, włochatą koronę tych, którzy chodzą po ich grzesznych drogach.

Pan powiedział, że przyprowadzę ich z powrotem z Baszanu. Przywołaj swoją moc, o Boże. Okaż swoją siłę, o Boże, jak uczyniłeś dla nas przedtem.

Z powodu Twojej świątyni w Jerozolimie, królowie przynoszą Ci dary. Zgrom dzikie zwierzęta, które żyją w trzcinach, stado byków z cielcami ludu. Podepcz tych, którzy pożądają daniny.

Rozproszcie ludy, które lubią wojnę. Niech spiż zostanie przyniesiony przed Egipt. Niech Etiopia pośpieszy, by wyciągnąć ręce do Boga.

Śpiewajcie Bogu, królestwa ziemi. Śpiewajcie Panu chwałę. O pisarzu w niebiosach, niebiosach starożytnych, słuchaj.

On wysłał swój głos, swój potężny głos. Przypisuj moc Bogu, którego majestat jest nad Izraelem, którego moc jest w niebiosach. Groźny jest Bóg w swoim sanktuarium, Bóg Izraela.

On daje moc i siłę swojemu ludowi. Błogosławiony Bóg. To jest słowo Pana.

Dzięki Bogu. Niech Bóg powstanie, a wrogowie zostaną rozproszeni. Rankiem 14 maja 1690 r., po oblężeniu trwającym prawie osiem miesięcy, wojownicy Waldensów zebrali się, aby wysłuchać swojego kaznodziei i dowódcy wojskowego, Henriego Arnaulta, i przygotować się psychicznie, fizycznie i duchowo na ostateczny atak wojsk wroga.

Obrona Waldensów była nieustannie bombardowana przez armaty przez wiele dni, a przez okres dwóch tygodni Waldensowie zostali wyparci z powrotem w górę zbocza do ich ostatniej linii obrony, miejsca zwanego Pan de Zucara, głowa cukru, skalny występ na szczycie grzbietu, który sprawiał wrażenie, jakby miał kształt bochenka chleba. Wszyscy ocalali 347 mężczyzn, którzy zebrali się, aby oddać cześć w świetle poranka, niemal bez wszystkich zapasów i amunicji, przewidywali, że 14 maja 1690 r. może być ich ostatnim dniem na ziemi. Tego poranka dźwigali ciężar świadomości, że jeśli zostaną pokonani i zniszczeni, ich żony, dzieci i inni Waldensowie najprawdopodobniej nigdy nie wrócą, aby osiedlić się w ukochanej ojczyźnie.

Z ludzkiego punktu widzenia, wszelka nadzieja wydawała się stracona. Zwrócili się do swojego przywódcy, Henriego Arnaulta, i do Boga tego pamiętnego poranka, śpiewając Psalm 68, który jest znany jako psalm dziękczynienia i wybawienia, słuchając kazania o opatrnościowej łasce Boga i mając nadzieję wbrew nadziei i nieprzewidywalnym przeciwnościom, że przetrwają to oblężenie. Arnault próbował raz jeszcze wpoić siłę, przewodnictwo i kierunek w małej grupie walczących sił, zwracając się do Boga.

Arnault urodził się w 1641 roku w Latour, później zwanym Torapelachi, i jako nastolatek rozpoczął służbę u Wilhelma Orańskiego jako żołnierz. Arnault szybko awansował do stopnia kapitana w armii Wilhelma Orańskiego. Pod koniec trzydziestki opuścił wojsko i został wyszkolony na pastora, a na początku lat 80. XVII wieku służył w zborze.

Następnie w 1685 roku król Francji Ludwik XIV odwołał Edykt nantejski, porozumienie, które dawało protestantom hugenockim we Francji prawo do oddawania czci Bogu według własnego wyboru. Ludwik XIV uważał dwie religie w państwie za oznakę słabości. W rezultacie w 1685 roku Ludwik starał się stworzyć naród zjednoczony w wierze i nakazał całkowitą eliminację wszystkich protestantów we Francji.

Wielu hugenotów zostało straconych. Wielu zostało zesłanych do Szwajcarii i Niemiec. W następnym roku, 1686, Ludwik XIV, dzięki sojuszowi księcia Sabaudii i jego wojsk sabaudzkich, rozszerzył czystkę religijną, obejmując waldensów w alpejskim regionie Alp Kotyjskich.

Pod dowództwem dowódcy Nicholasa Catinata, w maju 1686 roku, wojska francuskie dokonały czystki w ojczyźnie waldensów. Spośród 14 000 waldensów, 8500 mężczyzn, kobiet i dzieci zostało zatrzymanych przez żołnierzy i uwięzionych. W ciągu trzech dni walki zginęło 1600 kolejnych osób.

Kolejne 2000 osób przeszło na katolicyzm, a kilkaset uciekło na wygnanie do Genewy, pozostawiając stosunkowo małą grupę liczącą mniej niż 1000 żołnierzy, którzy stali się znani zarówno sojusznikom, jak i wrogom jako Niezwyciężeni. Spośród 8500 uwięzionych osób ponad 60 procent zmarło z głodu, pragnienia i chorób w ciągu następnych ośmiu miesięcy. Pod koniec jesieni 1686 roku podpisano traktat między Niezwyciężonymi a Ludwikiem XIV, wraz z jego sojusznikiem księciem Sabaudii.

Invincibles obiecali opuścić doliny i udać się do Szwajcarii w zamian za uwolnienie ocalałych więźniów, którzy również mieli zostać zesłani do Szwajcarii. Pod strażą wojsk sabaudzkich ponad 3000 więźniów, z których większość była śmiertelnie chora i wychudzona, zostało uwolnionych z więzień, tylko po to, by w środku zimy odbyć długą podróż przez Alpy pieszo do Genewy. Spośród ponad 3000 więźniów, którzy zostali uwolnieni, aby odbyć podróż, mniej niż 2300 z nich dotarło żywych.

Natomiast z 14 000 waldensów, którzy mieszkali w Alpach Kotyjskich wiosną 1685 r., tylko 3381 żyło jako wygnańcy w Genewie niecały rok później. A ci ocaleni zostali czule przyjęci i otoczeni opieką przez kalwińskich obywateli Genewy. W ciągu miesiąca od przybycia przywódcy waldensów zaczęli planować odzyskanie doliny z rąk francuskich wojsk i zaczęli zabiegać o wsparcie finansowe i pomoc od protestanckich narodów w całej Europie.

Po dwóch nieudanych próbach powrotu w ciągu następnych dwóch lat, nadszedł czas działania w nocy z 16 na 17 sierpnia 1689 roku. Henri Arnault, mianowany przez Wilhelma Orańskiego, teraz w randze pułkownika, z powodzeniem zebrał pieniądze z Anglii i od narodów protestanckich, aby wyposażyć kampanię wojskową w celu odzyskania ojczyzny Waldensów. Arnault zebrał 900 mężczyzn Waldensów i Hugenotów na brzegach Jeziora Genewskiego, aby rozpocząć 130-milową wyprawę przez Góry Alpejskie.

Zanim jeszcze opuścili region nad jeziorem, ponad 200 ich ludzi i ich głównych dowódców wojskowych zostało schwytanych przez katolickie władze cywilne. Zostali uwięzieni, a później zabici. Prawie 700 ludzi rozpoczęło trudny marsz na południe przez liczne pasma górskie i początkowo napotkało minimalny opór.

Ale wieści o ich ruchu czasami rozprzestrzeniały się przed nimi, a zasadzki i próby opóźniania marszu przez lokalnych urzędników katolickich stawały się coraz liczniejsze. W połowie drogi do domu napotkali najsilniejszy opór, przytłaczającą siłę francuską liczącą 2500 żołnierzy francuskich przy moście w Salbertron. Pod miażdżącym ostrzałem muszkietów Arnault stracił kilkudziesięciu ludzi.

Chociaż wojownicy Waldensów zadali znacznie większe straty francuskim oddziałom i wygnali ich z obrony mostu, w drodze powrotnej Arnault stracił kilkudziesięciu swoich ludzi, którzy nie byli w stanie dotrzymać kroku nieustępliwemu tempu ich forsownego marszu. A gdy wkroczyli do dolin Waldensów, jego siły bojowe zmniejszyły się do 600 ludzi.

Zaledwie 11 dni od opuszczenia Genewy, po podróży przez ulewne deszcze i szczyty górskie pokryte głębokim śniegiem, wojownicy Waldensów byli z powrotem w swoich dolinach. Często po drodze, kiedy Francuzi dowiedzieli się o ich obecności w określonym miejscu, Waldensowie byli już przed francuskimi wojskami, zanim ci mogli przeprowadzić wiarygodny atak. Szybkość armii Arnaulta była jedną z ich najsilniejszych taktyk, która zapewniała im udany powrót do ojczyzny.

Po powrocie do serca Doliny Lucerny 200 hugenotów z Francji, którzy walczyli u boku waldensów od czasu opuszczenia Genewy, oderwało się i powróciło do swoich ojczyzn w regionie Delfinów we Francji. Niestety, ta grupa bojowników została

później schwytana przez armię francuską. Co do jednego, zostali zabici lub zmuszeni do służby jako niewolnicy galer na francuskich statkach.

Pod koniec września, ścigany przez siły 10 000 żołnierzy francuskich pod dowództwem jednego z najlepszych francuskich dowódców wojskowych, generała Nicolasa Catinata, siły bojowe Arnaulta liczyły teraz około 400 ludzi. Potrzebując naturalnie obronnej pozycji, Arnault omówił ze swoimi ludźmi rekomendację genialnego waldensowskiego taktyka wojskowego Johna Avela, którą otrzymał w Genewie, gdy John Avel przebywał na wygnaniu. John Avel uważał, że miejsce zwane Basilia w Dolinie Germanosca było najbardziej obronną naturalną twierdzą, jaką można znaleźć w granicach ich ojczyzny.

Mężczyźni jednomyślnie się zgodzili i w trzecim tygodniu października dotarli do Basilii i zaczęli budować schronienia i umocnienia na górze. Arnault wysyłał oddziały ludzi, aby odzyskać zapasy żywności z opuszczonych wiosek i potykał się z katolickimi osadnikami w tym rejonie, aby przetrwać. Jesienią 1689 roku Catinat wielokrotnie atakował twierdzę Waldensów swoją miazdzącą armią liczącą 10 000 żołnierzy francuskich, ale Waldensowie bronili się kulami, głazami i nieprzewidzianymi taktykami partyzanckimi, aż do późnych jesiennych opadów śniegu.

Francuzi wycofali się pod koniec października do zimowych kwater w Pinarola, około 40 kilometrów dalej. Kilku waldensów, którzy mieszkali w tym rejonie przed wygnaniem do Genewy, opowiedziało Arnaultowi o kamieniu młyńskim, który został usunięty z pobliskiego młyna i zakopany w piasku, aby uchronić go przed katolickimi rękami. Niewielka grupa mężczyzn odkopła kamień młyński i wkrótce przywróciła go do stanu używalności w młynie, co pozwoliło bojownikom na zrobienie mąki z ziaren zebranych w opuszczonych wioskach.

W tym czasie waldensowie żyli na diecie składającej się z wszelkich zbóż i ziół, które udało im się zebrać, ale w połowie lutego niemal wszystkie ich zapasy żywności zostały wyczerpane. W tym czasie ciepły wiatr Chiraco roztopił śnieg w alpejskich dolinach, odsłaniając pod nim niezebrane pola kukurydzy, żyta i owsa, które pozostały tam od miesięcy. Właśnie wtedy, gdy najbardziej tego potrzebowali, zostali cudownie zaopatrzeni w wystarczającą ilość zboża, aby zapewnić im zaopatrzenie na czas oblężenia.

Pod koniec kwietnia 1690 roku 10 000 żołnierzy francuskich rozbiło obóz zimowy w Pinarola i wróciło do Basilii, aby przeprowadzić ostateczny atak. W miesiącach zimowych Ludwik XIV przekonał księcia Sabaudii, aby dostarczył dodatkowe 12 000 żołnierzy sabaudzkich do kampanii, a zwycięstwo nad oporem waldensów było pewne dla Francuzów. Wraz z powrotem wiosny do regionu, 22 000 żołnierzy zgromadziło się w dolinie poniżej Le Quatre dents, czyli Czterech Zębów, aby pokonać resztki mniej niż 400 waldensów.

Kiedy byłem tam kilka lat temu, mogłem zrobić zdjęcia i tak, te góry wyglądały jak cztery zęby, jeden po drugim, i stąd wzięła się ich nazwa i tytuł kazania. 30 kwietnia Catinat wybrał 4000 swoich najlepszych żołnierzy, aby przeprowadzili frontalny atak na waldensów. Dwa pułki zostały wysłane w wyższe góry z widokiem na Basilię, ale śnieg był tam głęboki na wiele stóp, a żołnierze mieli trudności z dostaniem się na te wysokie grzbiety, przez co większość żołnierzy cierpiała na wystawienie na działanie warunków atmosferycznych i odmrożenia.

W południe 2 maja wojska francuskie i sabaudzkie przeprowadziły słabo skoordynowany atak na obrońców Waldensów, mniej więcej w tym samym czasie, gdy wysokie szczyty nawiedziła śnieżycza. Kolumny atakujące zostały całkowicie odparte przez obrońców Waldensów i rozgromione przez kontratak w śnieżycy. Setki żołnierzy francuskich i sabaudzkich leżało martwych, nie tracąc ani jednego obrońcy Waldensów.

Catinat i jego dowódca spędzili następne dziesięć dni planując ostateczny atak i czekali, aż większość śniegu na niższych wysokościach roztopi się w wiosennym słońcu. Sprowadzono artylerię, a armaty ostrzelały obronę Waldensów, zmuszając ich do powrotu w góry do ich ostatniej fortecy, Pan di Sucre. Do 14 maja pozostałych 347 Waldensów zostało całkowicie otoczonych, stając naprzeciwko trzech pułków w dolinie poniżej na froncie i flankach oraz dwóch pułków, które ustawiły się na wysokich alpejskich grzbietach powyżej i za liniami obrony Waldensów.

Zespoły wozów ciągniętych przez muły, każdy z przenośnymi szubienicami, oczekiwały nieuchronnej porażki i pojmania wojowników waldensów. Każdy, kto przeżył, miał zostać powieszony, a jego ciała miały być paradowane ulicami miasteczek i miasteczek w drodze powrotnej do Turynu. Zarówno Arnaud, jak i Catinat doskonale zdawali sobie sprawę, że następnego dnia nastąpi klęska oporu waldensów.

Ale tego wieczoru gęsta mgła wtoczyła się przez góry i gdy Waldensowie omawiali swoje możliwe strategie, kapitan Philippe Tran Poulat, człowiek, który dorastał bawiąc się i polując w tych górach, zaproponował plan ucieczki przez najmniej przejezdną drogę w dół z ich twierdzy, wierząc, że jest to najmniej prawdopodobnie patrolowana spośród otaczających armii. Waldensowie podpalili swoje ogniska, aby Francuzi myśleli, że nadal tam są. Tymczasem Poulat poprowadził grupę ludzi ramieniem przez gęstą mgłę, często uciekając się do czołgania się na rękach i kolanach nad przepaścią przez dobrze bronione linie francuskie.

W pewnym momencie ucieczki jeden z waldensów, który nagle musiał użyć obu rąk, aby się utrzymać, niechcący pozwolił, aby metalowy czajnik wypadł mu z rąk i spadł z hukiem na zbocze góry. Mała grupa mężczyzn zatrzymała się w miejscu i usłyszała francuskiego wartownika, który wołał: Qui veve ? Kto tam? we mgle. Ale potem nie

było odpowiedzi, wartownik zignorował hałas, a waldensowie, z sercami w gardłach, kontynuowali schodzenie po stromych klifach pod osłoną gęstej mgły.

Rano cała armia Waldensów została zauważona na grzbiecie pół dnia drogi od ich fortu. Wszyscy, poza kilkoma najbardziej ciężko rannymi, uciekli. Catinat i jego armia zostali po raz kolejny pozbawieni zwycięstwa, które, jak czuli, było w ich zasięgu, a Francuzi ścigali ich przez kolejne tygodnie, szukając ostatecznego rozwiązania problemów Waldensów poprzez ich całkowitą zagładę.

Jednak jeden ostatni czynnik odegrał rolę w ratowaniu sił waldensów. Po miesiącach prywatnych negocjacji z protestanckimi narodami Anglii, Holandii i Austrii, książę Sabaudii zmienił swoją lojalność z sojusznika Francji i niespodziewanie połączył siły z narodami protestanckimi w celu powstrzymania najpotężniejszego monarchy w całej Europie, Ludwika XIV. Książę wysłał emisariuszy, aby spotkali się z waldensami i obiecali im wolność, jeśli zjednoczą się z jego wysiłkami na rzecz pokonania Francuzów.

Waldensowie nie wahali się ponownie oddać całkowicie hołd księciu Sabaudii i przez kilka następnych lat byli dla niego ogromną pomocą w pozbyciu się Francuzów z jego królestwa. Kiedy wszystko zostało powiedziane i zrobione, nie tylko mała grupa wojowników przetrwała chwalebny powrót do swoich dolin, ale przetrwali osiem miesięcy wkopywania się w szczyt góry w środku surowej zimy, żywiąc się żywnością, którą znaleźli w opuszczonych domach i wioskach. Nie tylko przetrwali wielokrotne ataki ze strony znacznie silniejszej i o wiele lepiej wyposażonej armii, ale kiedy wydawało się, że stracono wszelką nadzieję, udało im się uciec z nieuniknionego uścisku dwóch silniejszych armii, które przewyższały ich liczebnie w stosunku ponad pięćdziesiąt do jednego i całkowicie ich otoczyły.

Arnault zapytał swoich czytelników własnoręcznie w chwalebnym powrocie, mówi: jak inaczej, jak nie ręką Boga, można to wyjaśnić? Najbardziej niezwykle było to, że ziarna dolin otaczających Basilię nie zostały zebrane w okresie wegetacji w 1689 r. i zostały odkryte do zbiorów dopiero od lutego do kwietnia 1690 r. Henri Arnault, który prowadził swoich ludzi każdego dnia jako pastor z pobożną modlitwą rano i wieczorem oraz przez całą kampanię, głosił kazania swoim ludziom kilka razy w tygodniu, lata później w konstruowaniu swoich wspomnień odzwierciedlał oblężenie Brasillii. Czy ktokolwiek, zapytał, może odmówić uznania ręki Opatrzności w tej niezwyklej sytuacji, że Vadois pozwolono zebrać plony nie w środku lata, ale w środku zimy? I odpowiadamy dziś rano pierwszymi słowami Psalmu 68, który ci ludzie śpiewali, gdy wszelkie pozory nadziei wydawały się stracone, niech Bóg powstanie, a jego wrogowie zostaną rozproszeni.

Ponownie, Arnault pyta, czy ktokolwiek oprócz Boga mógł natchnąć taką garstkę ludzi, pozbawionych złota i srebra, wszelkiej innej ziemskiej pomocy, odwagą, by pójść i stoczyć wojnę z królem, który w tamtym czasie sprawił, że cała Europa

zadrżała? Niech Bóg powstanie, a jego wrogowie zostaną rozproszeni. Arnault kontynuuje, czy można sobie wyobrazić, że bez absolutnie boskiej ochrony ci biedni ludzie, zamknięci w ziemi niemal jak umarli i śpiący na słomie po ośmiu miesiącach blokady, mogliby w końcu zwyciężyć? Niech Bóg powstanie, a jego wrogowie zostaną rozproszeni. Arnault rozważa również o opatrnościowej ręce Boga w wydarzeniach pogodowych w tych górach, w tym śnieżycy 2 maja, dniu ataku skoordynowanego wydarzenia wojsk francuskich i sabaudzkich, wraz z mgłą, która wtoczyła się, by ich chronić 14 maja, kiedy wszelka nadzieja wydawała się całkowicie stracona.

Niech Bóg powstanie, a jego wrogowie zostaną rozproszeni. Czyż nie wydaje się, że Bóg powiedział, iż zachowując to zboże na ziemi przez osiem miesięcy, uczynił to, aby nakarmić prześladowany lud w trudach zimy i oblężenia? To są moje prawdziwe dzieci, moi wybrani i umiłowani, których mam przyjemność karmić w mojej opatrności. Niech ich ziemia Kanaan, do której ich przyprowadziłem, raduje się, widząc ich ponownie i czyni z nich niezwykły i niemal nadprzyrodzony dar.

Arnault kończy: niech Bóg powstanie, a jego wrogowie zostaną rozproszeni. I mógłbym dodać, jak mamy interpretować te powtarzające się sukcesy militarne i wytrwałość, gdy często przewyższali nas liczebnie w stosunku od 10 do ponad 50 do 1? Waldensowie konsekwentnie zwyciężali, wielokrotnie nad wyszkolonymi i zdyscyplinowanymi oddziałami najpotężniejszej armii w Europie w tamtych czasach. Lista ofiar armii francuskiej często przekraczała 100 do 1 w trakcie kampanii wojskowej, która rozpoczęła się w sierpniu 1689 r. i trwała do czerwca 1690 r.

Niech Bóg powstanie, a jego wrogowie zostaną rozproszeni. Znajomość tych faktów nie oznaczała, że Waldensowie mieli łatwo podczas oblężenia, ani że nie zmagali się z rozpaczą, ale oznaczała, że jako naród przetrwają nieuchronność śmierci z ręki wroga uzbrojonego po zęby. Na zakończenie ponownie zacytuję słowa samego Arnaulta, z pewnością należy przyznać, że we wszystkich ich kłopotach i niebezpieczeństwach Wszechmogący ich wybawił, dał im zwycięstwo we wszystkich bitwach, wspierał ich, gdy byli tchórzliwi, zaopatrzył ich w niezbędne rzeczy, gdy wydawało się, że muszą być bez środków do życia, i w końcu zainspirował ich księcia, Księcia, wołą przywrócenia im dziedzictwa i pozwolenia na przywrócenie prawdziwego oddania ich kościołom.

Tak zaskakujące wydarzenia udowodniły, że armie francuskie i piemonckie były wspomagane jedynie przez oszukańcze błogosławieństwo Rzymu, tej, która miała być Bogiem na ziemi, podczas gdy armie Vadois były błogosławione przez wielkiego Boga, który jest Królem Królów i nie deleguje swojego berła żadnym ziemskim ręką. Dzięki zatem Wiecznemu, który wybierając Vadois jako narzędzia takich cudów, wydaje się sankcjonować ich religię jako tę, w której będzie służył, czczony i posłuszny przez wszystkich odkupionych. Amen i Amen.

To jest dr Kevin Frederick w swoim wykładzie na temat historii Waldensów. To sesja 12, Armed to the Teeth, Henry Arnold, The Glorious Return, 1685 to 1690.